

Od Papieskiego Instytutu Biblijnego, przez Spitsbergen, archeologiczne wyprawy, aż do odkrycia, że Pismo Święte jest księgą wiary, nie podręcznikiem historii

Z ks. dr hab. Mariuszem Rosikiem, biblistą i wykładowcą na PWT, rozmawiała Agnieszka Bugała

- Księżę Profesorze, czytając uważnie biogram Księdza wniosek nasuwa się sam: wszechstronnie i bardzo starannie wykształcony kapłan. Co z czasu studiów należy do najważniejszych wspomnień?

-Studia odbywałem na czterech uczelniach: Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie oraz Uniwersytecie Hebrajskim i Szkole Biblijnej i Archeologicznej w Jerozolimie. Pierwsze przygody na uczelniach zagranicznych zazwyczaj zawsze dotyczą języków. W Rzymie wykłady zasadniczo odbywały się po włosku, na Hebrew University po angielsku, a w `Ecole Biblique et Archeologique po francusku. Myślę, że każdy ze studentów mógłby przytaczać dziesiątki humorystycznych lapsusów językowych, które mu się zdarzały. Sytuację komplikuje kierunek studiów; biblistyka wymaga znajomości języków, w których Pismo Święte zostało napisane. Greckiego uczyłem się po angielsku, a hebrajskiego po włosku. Istny zawrót głowy! Po pierwszym roku ze 150 studentów została jedna trzecia. Ale później wszystko potoczyło się już radośniej. A trzeba wiedzieć, że Italia i Ziemia Święta to kraje, w których na studenta czyhają liczne pokusy... A to majestatyczne kościoły, które koniecznie trzeba zwiedzić, a to znane na całym świecie dzieła sztuki, które koniecznie trzeba zobaczyć, a to miejsca związane z historią chrześcijaństwa, a to plaża, kawiarnia i ludzie, tak, przede wszystkim ludzie, z którymi spotkania są zawsze zaskakującą przygodą. Miałem to szczęście mieszkać w Rzymie w kolegium ze studentami z ponad trzydziestu krajów, w Jerozolimie natomiast tworzyliśmy zwartą 25-osobową grupę, reprezentującą 16 narodowości. Było więc o czym rozmawiać – zwyczaje, kultura, sposób myślenia, wszystko to zawsze mnie interesowało. Wracając do studiów, niezapomniane wrażenia wyniosłem w kursu archeologii biblijnej, który odbyłem z plecakiem na ramionach i z Biblią w ręku. Kilka tygodni wędrówek śladami bohaterów biblijnych sprawia, że przy lekturze Księga ta nabiera zupełnie nowych wymiarów.

Podczas studiów nie zabrakło też momentów wzruszających. Kilkukrotne audiencje u Ojca Świętego Jana Pawła II, pasterka w Bazylice Narodzenia Chrystusa w Betlejem, noce spędzone na adoracji przy Bożym Grobie. Wszystko to stanowiło klimat, do którego chętnie się powraca nie tylko w myślach, ale – gdy jest to możliwe – także fizycznie.

- Jest ksiądz nie tylko profesorem i wykładowcą Papieskiego Wydziału Teologicznego, dyrektorem Podyplomowego Studium Biblijnego, autorem wielu książek, ale też sekretarzem Metropolity Wrocławskiego Abpa Mariana Gołębiewskiego. Na czym polega ta funkcja w życiu codziennym?

- Żartobliwie mówi się, że biskup składa się z ciała, duszy i kalendarza. Zadaniem sekretarza jest między innymi pilnowanie tego kalendarza, ustalanie terminów, przyjmowanie niektórych interesantów, praca nad dokumentami czy częściowe prowadzenie korespondencji. Często są także wizyty kurtuazyjne i robocze osobistości kościelnych czy przedstawiciele władz, ambasad lub konsulatów różnych państw. Funkcja wiąże się także z licznymi wyjazdami, nie tylko do parafii w archidiecezji, ale także po całej Polsce i za granicę. Narzędziem pracy jest przede wszystkim pióro i komputer.

- Ukazała się książka Księdza autorstwa pt. „Archeolog czyta Biblię. Nowe odkrycia: fałszerstwa czy wyzwania dla wiary?” Czym tak naprawdę jest archeologia biblijna?

- To jedna z nauk pomocniczych biblistyki. Dzięki wykopaliskom możliwa staje się konfrontacja danych archeologicznych z tekstem biblijnym. Gdy jeszcze sto lat temu wyniki wykopalisk przeczyły danym biblijnym, wielu chrześcijan po prostu nie przyjmowało tego do wiadomości. Ateiści tryumfowali, że Biblia nie mówi prawdy, a niektórzy wierzący uważali archeologów za szarlatanów. Dziś sytuacja jest diametralnie różna. Nikogo nie dziwi fakt, że gdy armia Jozuego otoczyła mury Jerycha, by zagrać na trąbach, miasto już od dawna leżało w gruzach. Nie budzi też zdziwienia niegdysiejsze wysychanie Morza Czerwonego w niektórych rejonach, co umożliwiło Izraelitom przejście go „suchą nogą”, ani nie gorszy zdrowo myślących odkrycie apokryficznej *Ewangelii Judasza*. Wręcz przeciwnie, takie fakty cieszą, gdyż pozwalają nam uzupełnić różnobarwną mozaikę, która układa się w obraz zmagania chrześcijaństwa z herezjami w pierwszych wiekach. A propos książki „Archeolog czyta Biblię”. Mówiąc mało skromnie, przyczyniła się ona do tego, że jako ósmy z kolei Polak zostałem przyjęty do prestiżowego stowarzyszenia Studiorum Novi Testamenti Societas, z siedzibą w Cambridge. Zrzesza ono nie tylko rasowych biblistów, ale także archeologów biblijnych. Już sam ten fakt świadczy, że archeologia pomaga głębiej odczytać przesłanie tekstu biblijnego; uczy nas, że Pismo Święte jest księgą wiary, nie podręcznikiem historii.

- Wiem, że pasją Księdza są podróże. Czy jest jeszcze wyprawa – marzenie, którą chciałby ksiądz przeżyć?

-To prawda, lubię pisać i podróżować. Obie te pasje zawdzięczam w dużej mierze rodzicom: mama jest polonistką, tato geografem. W mojej pracowni stoi duży globus, a na półkach kolejne numery National Geographic. Miałem szczęście chodzić po śniegach Grenlandii i przeżyć safari w Kenii, podziwiać gejzery na Islandii i pławić się w brazylijskim słońcu, medytować w hinduskich świątyniach w Indiach i spoglądać na

ogółocony krajobraz Spitsbergenu. Ale marzeń pozostaje wciąż jeszcze dużo: Tybet i Himalaje, kolejne wyprawy po górach Ameryki Południowej czy środkowe Chiny. A przecież Polska też jest pięknym krajem. Są miejsca, do których lubię powracać, z którymi wiążą się wspomnienia. Są miejsca, które za każdym razem wyglądają inaczej, które przeżywa się inaczej. Starożytni słusznie mawiali: *Vivere non est necesse, navigare necesse est* – "Życie nie jest koniecznym, żeglować – tak"...